

PAN SZIWA

(słuchowisko w sześciu epizodach)

Osoby:

Ewa

Bożena

Józek

Sprzedawca w seksshopie

Doktor Rishi

poza tym – Kobieta, Mężczyzna, Niewidomy

I

Słysząc dzwonek telefonu

BOŻENA: Ewka, cześć! Co u ciebie? Dalej ciągniesz tą wielką miłość? (*Śmieje się*)

EWA: Nic do śmiechu!

BOŻENA: Znów coś nie tak? Z ciebie to jest specjalistka od tragedii! (*Chwila ciszy*) Co cię tak zamurowało? Odezwij się! Słyszysz?

EWA: Myślę, że on sam nie wie, czego chce – raz tak, raz tak – a ja się spalam...

BOŻENA: I co – nic nie możesz zrobić? Jaka baba z ciebie!

EWA: Nie mogę...

BOŻENA: Mam myśl...

EWA: Co?

BOŻENA: Wiesz, gdzie jest „Colombina”?

EWA: Jaka „Colombina”...?

BOŻENA: Nie łapiesz? Ten seks shop! Jak się idzie z dworca...

EWA: Nie wiem...

BOŻENA: No to ci mówię, dziewczyno! Wychodzisz z dworca, tylko nie z tej strony, no, od przodu, ale tak jak z tunelu, wprost na Spacerową i tam już, ja wiem, minuta.

EWA: Nie, coś ty... Daj spokój.

BOŻENA: Nie i nie! Jak zawsze! Chłop ci się zmywa, a ty się, kurna, opitalasz! Różne takie rzeczy tam mają, no, wiesz...

EWA: Nie, no... Pójdę i powiem, że co...?

BOŻENA: Głupia jesteś! Wiesz?! Jak każda baba!

EWA: A ty co? Docentka? *(po chwili)* Kiedy chcesz tam iść?

BOŻENA: No, wiedziałam, że bez tego nie będzie! Trzeba dziecku dać rączkę... O piątej lecę do kosmetyczki, brwi muszę wyrównać, kumpelka weźmie mnie bez kolejki... Ja wiem? Koło szóstej bądź koło dworca. Tam od tyłu. Cześć!

II

Słychać odgłosy ulicy

BOŻENA: Co stoisz i gapisz się? Idziemy! Na wystawie i tak nic nie ma.

Słychać otwieranie sklepowych drzwi, delikatny dzwoneczek

KOBIETA: Czym możemy paniom służyć?

EWA *(po chwili szeptem)*: Dlaczego się nie odezwałaś?

BOŻENA: A ty się odezwałaś? Padlina, cycki na agrafkach! Nie widzisz, że to głupia dziwka? Trzymają ją tutaj, żeby chłopów jeszcze bardziej brało. Bijemy do faceta. *(głośniej)* Proszę pana...

SPRZEDAWCA: Panie sobie życzą...

BOŻENA *(po chwili ciszy, szeptem)* No, gadajże, do jasnej...

EWA: Bo ja... ja mam chłopaka i ...

BOŻENA: *(szeptem)*: Dalej...

EWA: i..., i... on zrobił się jakiś taki... bo ja wiem... raz chce się spotyka, raz nie... gada tak, byle co...

SPRZEDAWCA: Wie pani, u nas to jest głównie garderoba i – jakby tu powiedzieć, gimnastyka... Jeżeli ktoś chce, a nie starcza mu, powiedzmy, fantazji i tak dalej. Ale jeżeli ktoś nie chce... To już nie u nas. Mogę najwyżej zasugerować... Może taki jakiś lepszy farmaceuta, zielarz, *(śmieje się)* jasnowidz...

EWA: *(po cichu)*: Widzisz...

BOŻENA: Biorę to pismo!

SPRZEDAWCA: To?

BOŻENA: Nie, to wyżej. Z tą pompowaną bahamą czy wenezuelą... Nie wie pan, gdzie takiego kogoś znaleźć? Takiego pana magistra?

SPRZEDAWCA: Radziłbym wziąć jeszcze to drugie, obok... To taki komplet, dla pań i panów. Dobrze?

BOŻENA: Rozumiem. Więc gdzie mamy szukać?

Słysząc działającą kasę sklepową

SPRZEDAWCA: Lelewela 15, drugie piętro. Na dole jest fryzjer...

BOŻENA: A jak się nazywa?

SPRZEDAWCA: Proszę wziąć wizytówkę naszej firmy, (*słysząc zapisywanie piórem na kartonie*) to wystarczy.

BOŻENA: Dziękujemy!

III

Cały epizod rozgrywa się na ulicy, słysząc przejeżdżające pojazdy, szum, gwar itd.

BOŻENA: Stara, wiesz mi na dwie dychy!

EWA: Zgłupiałaś? Po co ci te świerszczyki?

BOŻENA: To ty jesteś głupia! Za to mamy ten adres! Zależy ci na tym twoim jedynym – jak mu tym razem? Józek? Tak? – czy nie zależy?

EWA: Uważaj, jak idziesz! Pchasz mnie na stragan... (*po chwili*) Zobacz, tam z przodu, ta niebieska kratka i czarny pasek...

BOŻENA: Też mi bajer! Trzeba mieć oczy w dupie, żeby coś takiego na siebie włożyć! I to jeszcze bez rajstop! Moment...

EWA: Co robisz?

BOŻENA: Proszę, to dla pana!

NIEWIDOMY: Bóg zapłać, dziecino! Bóg...

EWA: Coś ty zrobiła?

BOŻENA: Co? Dałam pisemka temu ślepemu. Nie będę się z tym nosić po mieście! I co się tak patrzysz? Najwyżej sobie pomaca.

EWA: Zwolnij, co tak lecisz?

BOŻENA: Lelewela to już chyba ta, w lewo...

EWA: Nie... nie chcę tam iść...

BOŻENA: Ale baba z ciebie! Chcesz tam iść, ale nie chcesz, żeby było na ciebie, żebym to ja wyszła na gwałcicielkę. A poza tym to już forsa weszła do gry!

EWA: Oddam ci w przyszłym tygodniu, wypłacą nam takie dodatkowe, za dyżury...

BOŻENA: Dobra, dobra, ekspres na razie nie odjeżdża... Piętnastka to już tu. I fryzjer jest – szkoda, że tylko męski, muszę zmienić sobie tą swoją paniusią, Ziućkę, coś mi za bardzo podpada ostatnio.

EWA: Boję się czegoś...

BOŻENA: Czego się boisz? Jak cię zaczniesz rozbierać, to narobisz krzyku i po wszystkim! (*śmieje się*)

EWA: Rozbierać? Po co...?

BOŻENA: Oj, masz ty ten łeb! Jak kibel – niby ściany są i dach, tylko że w środku gówno! Tak się śmieję tylko, stara. Pojmujesz? Powiemy w czym rzecz, weźmiemy te kropelki czy proszki i chata.

EWA: Ja wiem...

BOŻENA: Ze mną na pewno nie zginiesz!

EWA: Nie pójdę!

IV

Słychać wchodzenie po schodach

BOŻENA: Wysokie te piętra w starym budownictwie, jak jasna cholera! U siebie to już bym była na czwartym!

EWA: Zamknięte...

Słychać energiczne pukanie do drzwi

BOŻENA: Jesteśmy z „Colombiny”... Proszę...

MEŻCZYŻNA: Tak, tak – rozumiem... (*po chwili*) Doktor Rishi zaraz będzie mógł panie przyjąć.

EWA: Jaki doktor Rishi?

MEŻCZYŻNA: Nasz indyjski konsultant. Proszę tutaj poczekać...

EWA: Choć tu, siadaj koło mnie. Co cię tak ciągle nosi? Zobacz, komputery, drukarki... Tam też jakieś urządzenia...

BOŻENA: A ty co myślałaś? Że wypchanego krokodyla na sznurku zobaczysz? Teraz już i horoskopy są z komputera. *(po chwili)* W ogóle to słyszałam, że ci Hindusi to takie, wiesz, sztuczki znają, że normalnie wysiadasz...

EWA: Nie wiesz, kto to tam jest? Tam na ścianie, taki czarny?

BOŻENA: Jakiś bożek. Nieważne.

EWA: Ma cztery ręce.

BOŻENA *(ze śmiechem)*: Żeby lepiej babę chwycić! Wszędzie naraz.

EWA: Słuchaj, a to nie grzech?

BOŻENA: Głupia! Też ci się teraz grzech przypomniał! Po drodze był kościół, to trzeba było tam świecę zapalić!

Słysząc, jak ktoś nadchodzi długim korytarzem.

DOKTOR RISHI *(mówi z charakterystycznym dla Azjatów zmiękczaniem brzmienia wyrazów)*: Dzień dobry! To pani pragnie zdobyć miłość?

BOŻENA: Nie, nie...

EWA: To ja... chciałabym...

DOKTOR RISHI: Bardzo dobrze. Mamy tutaj dwa środki. Lżejszy i silniejszy. Lżejszy, podany dyskretnie nieznajomemu, kieruje jego uwagę w pożądaną stronę. Silniejszy sprawia, że w lotosie serca wybucha płomień miłości...

BOŻENA *(szepem)*: Bierz to drugie! Dołożę ci, jak będzie trzeba.

EWA: Silniejszy poproszę...

DOKTOR RISHI: Bardzo dobrze. A teraz jeszcze proszę wziąć kadzidelko z tego pudełka i zapalić przed wizerunkiem Pana Sziwy. Tutaj są zapalniczki. *(słysząc trzask zapalniczki)* Jeszcze, jeszcze, a teraz trzeba zdmuchnąć – i, i już, żarzy się... Teraz oczyma duszy proszę spojrzeć na swojego ukochanego. *(chwila ciszy)* Już? Bardzo dobrze. Odrobinę popiołu dosypimy teraz do tego lekarstwa. Aby było skuteczne, mężczyzna musi zażyć przed upływem trzech dni...

V

W tle słysząc muzykę z radia

EWA: No, no, chodź tutaj, bliżej... bliżej... Bliziotko... Boisz się?

JÓZEK: Daj spokój.

EWA: Nie kochasz mnie? Powiedz?

JÓZEK: Proszę cię, Ewa, daj spokój...

EWA: Może znów źle się czujesz... Brałeś to, co ci dałam na wzmocnienie?

JÓZEK: Dlaczego miałem nie brać? Pewnie, że wziąłem. Od dwóch dni czuję się świetnie. Nie mam żadnych takich... jak żyć, co robić. I w ogóle. Niczego się nie boję!

EWA: No widzisz, jaki jesteś wspaniały! Przytul, przytul mnie! Tak jak wtedy, pamiętasz? Na rajdzie...

JÓZEK: Zostaw, Ewka... Ja nie o tym... Chcę ci coś powiedzieć, właśnie tobie...

EWA: No więc? Mów, mów wszystko!

JÓZEK: Ja w ogóle nie chcę tak żyć, tak jak teraz, (*wyłącza odbiornik*) ani tak jak kiedyś... (*po pauzie*) Pójdę do zakonu.

EWA: Józek! Rany boskie! Zupełnie zgłupiałeś? Boże, co się dzieje! Boże! Przecież nie chodziliśmy... dawno nie chodziłeś do kościoła... Chcesz, to pójdziemy, możemy...

JÓZEK: Pójdę do franciszkanów.

EWA: Do franciszkanów! Dlaczego do franciszkanów? Do zakonu?! Dlaczego? Kocham cię! Słyszysz! Kocham...

JÓZEK: Wiem... Ale ja już nie mogę inaczej. Dziwię się, że tak się męczyłem wcześniej, zupełnie bez sensu. To... to wspaniała przygoda, to wielka miłość...

EWA: Józek! Józek! Boże... (*słychać szloch*)

VI

Tak jak w epizodzie pierwszym, słychać telefon

BOŻENA: Ewka... Ewka! No, cześć!

EWA: Cześć...

BOŻENA: No i jak? Do przodu? Gadaj!

EWA: Gównno.

BOŻENA: Jakoś wszystko się jeszcze ułoży, zobaczysz. Ale muszę ci coś powiedzieć. Nie wytrzymam dłużej! Poznałam Tana! Bomba!

EWA: Nie, nie chce mi się o niczym myśleć... Jakiego Tana?

BOŻENA: Tajlandczyka. Tego, co wiesz, wtedy z nami na Lelewela.

EWA: Hindusa?

BOŻENA: Mówię – Tajlandczyka! Jak się tam tym kadzidłem zajmowaliście, zobaczyłam w pokoju obok telefon, tuż koło drzwi, na stołeczku, spisałam numer i zaraz na drugi dzień zadzwoniłam. Proste – nie? To wszystko tam na Lelewela to jeden pic! Możesz być całkiem spokojna. Komputery i cały ten majdan należą do firmy, która działa tam do południa, on jest Tajlandczyk, już trzy lata w Polsce. Rano idzie na bazar, a potem zatrudnia się u znajomego jako guru od miłości. Kadzidła mają teraz wietnamskie, a to co dają ludziom, to nasz pocziwy dolomit! Naprawdę! Z Indii to zdaje się jest tylko ten strach na wróble na ścianie! Dobrze, nie? (*śmieje się*) Nic dziwnego, że wam nie pomogło, ale może jeszcze coś razem wymyślimy... Jesteś tam? Ewka! Ewka!

K o n i e c